

Hodowla trzody chlewnej: dlaczego zarzynamy polską trzodę?

Autor: Tomasz Kodłubański

Data: 20 grudnia 2015

Sytuacja polskich hodowców trzody chlewnej jest dzisiaj tragiczna. Jeszcze nigdy tzw. dołek cenowy w skupie tuczników nie był tak głęboki i długotrwały. Na polskiej wsi powszechna jest praktyka całkowitego wycofywania się z hodowli lub znacznego okrajania stada, tak by przetrwać trudny okres. Wielu rolników pozostawia jedynie kilkanaście lub co najwyżej kilkadziesiąt tuczników, wygaszając powoli hodowlę, i przechodzi do produkcji mleka lub porzuca całkowicie hodowlę na rzecz innej działalności rolnej.

Przykłady problemów z utrzymaniem hodowli trzody chlewnej pana Tomasza Olczaka ze wsi Ignace w gm. Parzęczew oraz pana Dariusza Frańczaka ze wsi Skórka w gm. Parzęczew w pełni potwierdzają ten **smutny stan**, w jakim znaleźli się hodowcy.



Źródło: AgroFoto.pl, kozak11

Tomasz Olczak to jeden z najlepszych hodowców zarówno trzody, jak i krów mlecznych w gm. Parzęczew w woj. łódzkim (ma największe i najlepiej utrzymane stado krów mlecznych w gminie). Jego krowy uzyskują **bardzo dobre wyniki, jeśli chodzi o wydajność i jakość mleka**. Przez lata utrzymywał spore stado tuczników, które dawało niezły zysk przy sprzedaży. Dzisiaj to już jednak tylko cień dawnej hodowli.

– Obecnie jeden rzut prosiąt, kupowanych w kraju, a nie jak to robi większość znaczących hodowców w Danii czy Holandii, liczy w moim gospodarstwie od 100 do 150 sztuk – opowiada pan Olczak. – Jeszcze 3–4 lata temu było to kilkakrotnie więcej, ale wtedy cena uzyskiwana w sprzedaży za tuczniaka wynosiła od 4,60 do nawet 6 zł za kg. Wtedy było z czego odłożyć na zakup nawozów, paszy czy na mniejsze inwestycje w gospodarstwie. Dzisiaj przy cenie 2,80–3,00 zł/kg tuczniaka jest prawdziwa tragedia. Muszę zwyczajnie dokładać do tuczu.



Źródło: AgroFoto.pl, AGRObombula

Hodowca wydaje praktycznie całość zarobionych na sprzedaży tuczników pieniędzy na utrzymanie hodowli.

– Dołek cenowy jest tak głęboki i długotrwały, że taka „zabawa w hodowlę” staje się jednym wielkim stresem. Mogę tylko powiedzieć, że wyhodowanie 115–120 kg tuczniaka kosztuje mnie 250–300 zł, z czego 180–200 zł to tylko zakup prosiaka. Reszta kosztów to głównie pasza i utrzymanie odpowiedniej temperatury w budynkach gospodarskich – żali się hodowca.

Pan Olczak posiada również dobrze utrzymane **stado krów mlecznych**, które rzeczywiście utrzymują rodzinę i całe gospodarstwo.

Dołek cenowy jest tak głęboki i długotrwały, że taka „zabawa w hodowlę” staje się jednym wielkim stresem.

Tomasz Olczak ze wsi Ignacew Parzęczewski

– Gdyby nie produkcja mleka, moje gospodarstwo dawno by splajtowało. Mój tata hodował świnie i ja też wchodziłem w to zajęcie z nadzieją, że to wszystko będzie opłacalne. Bardzo się przeliczyłem i obecnie chcę jak najszybciej pozbyć się tych sztuk, które jeszcze mam. Planuję przejść tylko na produkcję mleka – tłumaczy rolnik.

W nieporównanie gorszej sytuacji jest gospodarujący na ponad 30 ha ziemi klasy V i VI w tej samej gminie pan Dariusz Frańczak, który utrzymuje stado zarodowe i nie ma możliwości przejścia na produkcję mleka. Co ciekawe, jest również jedynym rolnikiem w tej gminie, który w **100% wykorzystał środki z PROW 2007–2013**, z których zakupił nowe maszyny rolnicze oraz wyposażenie budynków gospodarskich.

Wyhodowanie 115–120 kg tuczniaka kosztuje mnie 250–300 zł, z czego 180–200 zł to tylko zakup prosiaka.

Tomasz Olczak ze wsi Ignacew Parzęczewski

– Do tej pory moja hodowla funkcjonowała nienajgorzej, biorąc pod uwagę czasowe wahania cen w skupie oraz następujące po sobie zmiany w kosztach zakupu nawozów, koncentratów czy środków ochrony roślin – opowiada pan Frańczak. – Niestety trwający dzisiaj dołek cenowy jest dla mojego gospodarstwa zabójczy. Polscy hodowcy męczą się w pracy, która nie ma przyszłości, a tymczasem do Polski sprowadza się tysiące sztuk prosiąt i płaci się dostawcom zagranicznym znacznie wyższe ceny niż naszym. Poza tym jakość sprowadzanego surowca jest kiepska – dodaje.



Źródło: AgroFoto.pl, zetorex12

Pan Frańczak prowadzi swoją hodowlę zarodową od ponad 20 lat

– Trzymam jeszcze 11 macior, z których przychówek to ok. 22 młode od sztuki rocznie. W związku z tym nie muszę kupować prosiąt. Z drugiej strony gleby, na których gospodaruję, są tak słabe, że jedynie można uprawiać żyto i owies. W tym roku jednak susza była tak mocna i długotrwała, że prawie nie było plonów.

Hodowca ma też inny problem

– Nie mogę wziąć dopłaty tzw. suszowej, która u nas występuje w kwocie 164 zł do hektara ziemi, tak jak inni w mojej wsi, np. hodowcy krów mlecznych, ponieważ mam zbyt liczne stado. W dodatku podobno mam zbyt wysokie dochody. Jestem zwyczajnie poszkodowany w stosunku do innych hodowców na skutek niezyciowych przepisów.

Rolnik zastanawia się więc nad zrezygnowaniem z hodowli



Źródło: AgroFoto.pl, Rojda1994

– Hodowla trzody w naszych warunkach nie ma sensu. Po pierwsze kompletnie się nie opłaca, a po

drugie przepisy krępują hodowcę-producenta na każdym kroku. Moje dzieci patrzą na tę moją nieopłacalną hodowlę i pytają: „tato, po co ty to robisz?”. Najgorsze, że nie wiem, co mam im odpowiedzieć – mówi załamany hodowca.

Obydwa hodowcy zgodnie twierdzą, że **niezbędny jest skuteczny program odbudowy pogłowia polskiej hodowli trzody chlewnej**, jeśli chcemy, by za kilka lub kilkanaście lat polskie świnie całkowicie nie zniknęły z naszych wsi.

– Na pewno pomocne dla hodowców trzody byłoby doprowadzenie do pewnej stabilizacji dochodów hodowców trzody – mówi pan Dariusz Frańczak. – Wiem, że rząd planuje utworzenie takiego funduszu, który mógłby uspokoić sytuację na rynku jednak diabeł tkwi w szczegółach i póki co nie znamy dokładnie tego planu.

– Dobrym pomysłem byłoby **wprowadzenie funduszu ubezpieczeń wzajemnych w zakresie rekompensat za straty w produkcji rolnej**, w tym w chowie trzody chlewnej – radzi pan Tomasz Olczak. – Takie próby jak z dofinansowaniem odchowu prosiąt nie na wiele się zdadzą, gdyż dzisiaj stado kilkudziesięciu macior nie tylko nie zapewni hodowcy odpowiedniego zysku, a wręcz może stać się dla niego kulą u nogi.

Stosuję gnojowicę na moich polach i myślę, że hodowla trzody jak żadna inna jest prawnie i organizacyjnie połączona z ziemią uprawianą przez hodowcę.

Tomasz Olczak ze wsi Ignacew Parzęczewski

W opinii pana Frańczaka właściwym rozwiązaniem byłoby także **wliczanie w koszty inwestycji kupna zwierząt hodowlanych**: – Można powiększać gospodarstwo poprzez budowanie nowych tuczarni czy odchowalni, jednak hodowca musi wstawić do budynków odpowiedniej jakości i zdrowia prosięta, co wcale nie jest tanie.

– Hodowcy trzody, którzy obserwują na jakich zasadach funkcjonują dopłaty do produkcji zwierzęcej, mogą czuć się mocno niedoceniani. Nasi sąsiedzi produkujący mleko czy mięso wołowe mają takie wsparcie w dopłatach, w przeciwieństwie do nas – żali się z kolei pan Olczak.

Hodowca z Ignacewa dostrzega też **potrzebę dofinansowania ziemi**, na której stosuje odpady zwierzęce ze swojej hodowli: – Stosuję gnojowicę na moich polach i myślę, że hodowla trzody jak żadna inna jest prawnie i organizacyjnie połączona z ziemią uprawianą przez hodowcę. Co także ważne gnojowica jest znacznie zdrowszym i bardziej ekologicznym nawozem od firmowych przenikniętych chemią produktów.

Jak widać, hodowcy mają wiele pomysłów na to, **jak uzdrowić „obumierającą” hodowlę trzody w Polsce**. Pytanie tylko, czy rządzący będą chcieli z nich skorzystać.